ROZMAITOŚCI.

Dnia 12. października, N.° 41. roku 1844.

JEROZOLIMA.

Z LISTU LEKARZA OKRĘTOWEGO.

Nasz admirał pozwolił nam udać się na pielgrzymkę do Jerozolimy i kazał nas przeto w porcie Jaffa na ląd wysadzić. Podróż ta jest równie uciążliwa jak niebezpieczna, gdyż Beduini zbuntowali się znowu przeciw rządowi. Rozbójnicze ich hordy łotrują po całym kraju. Basza z Jaffy dał nam liczną straż w bezpieczeństwo, ale i ta nie była jeszcze dostateczną. Nasza karawana składała się z 43 osób. Dnia 25 czerwca 1844 wyruszyliśmy z domu naszego konzula w Jaffa; przebyliśmy Ramla, Loudd, dolinę Terebintów, gdzie Dawid Golijata i Filistynów zwyciężył; zwidziliśmy grób Machabeuszów, grób Jeremijasza i św. Jana chrzciciela, zbudowany na cześć jego kościoł, puszczę imię jego noszącą, Emaus i wiele innych miejsc świętych; oglądaliśmy po drodze ogrody Salomona, grotę apostołów, pień z którego krzyż święty wycięto, i ujrzeliśmy w końcu wieczne miasto — Jeruzalem. Cóż za wymowny widok! Każdego z nas przejęło jakieś głębokie, święte, uroczyste uczucie. Dziwna rzecz iż to miejsce nawet poganów podobną czcią przejmuje; nasi arabscy przewodnicy byli równie jak my pobożni, pozłazili z koni i całowali ziemię. Dowiedzieliśmy się że i mohametanie także Jeruzalem za święte miasto uznawają, chociaż ta ziemia niéma dla nich tak wielkiego znaczenia. Jestto osobliwe uczucie, być tak bliskim tych wszystkich świętych miejsc, gdzie nasz Zbawiciel żył, cuda działał, swoję krew świętą przelał! — Każda góra, dolina, każde drzewo, każdy kamień, każda piędź ziemi ma tu swoją historyję, swoje wspomnienia, swoją ważność. Jerozolima jest już nader pamiętną i zajmującą dla każdego dziejopisa, filozofa i wojownika, a cóż dopiero dla wierzącego chrześcijanina! Po długich wiekach, po niezliczonych bojach i spustoszeniach, zachowała się prawie cudownym sposobem większa część tutejszych świętych pomników. Bo i jakaż potęga ludzka byłaby zdolną wytępić ślady miłości boskiéj i zlitowania boskiego! Duchowne gminy okazały już w piérwszych czasach chrześcijaństwa dokumentami i protokołami byt wszystkich najważniejszych miejsc i więzień, i umieją zdać sprawę z każdego drzewa, budynku, przesadzenia, przebudowania albo zburzenia; ztąd też można na wszelkie zapytanie, na wszelką wątpliwość otrzymać dokładną wiadomość. — Dnia 27 weszliśmy do pielgrzymiego domu ojców łacińskich (*patres latini*) w Jerozolimie. W klasztornym kościele świętego Salwatora złożyliśmy nasze piérwsze dziękczynne modły za szczęśliwie odbytą podróż i zajęliśmy się zaraz przygotowaniami do Zwidzenia grobu świętego. To wymaga osobnych i wielorakich starań; dziwne bowiem stosunki zachodzą w Jerozolimie. Najświętsze miejsce chrześcijaństwa, grób Zbawiciela, znajduje się w ręku mohametanów, którzy ściśle pilnują, aby kościół grobu świętego był nieustannie zamknięty i liczne straże wnijścia do niego strzegą. Chcąc być wpuszczonym do środka, trzeba zawsze wprzód wzywać łaski tych barbarzyńców. Nabożne mnichy, które odprawiają nabożeństwo przy grobie świętym, muszą się z kolei dawać tamże od trzech do trzech miesięcy zamykać, i tylko rzadkokiedy mogą wyjść

na świeże powietrze. Aby żadnych trudności nie mieć, przywieźliśmy osobne firmany z sobą; złożyliśmy natychmiast taxę i oczekiwaliśmy wpuszczenia. Tymczasem postanowiliśmy zwidzić okolicę Jerozolimy. Po dwu dobach trudów podróży i niewyspania, udaliśmy się znużeni na spoczynek. Dnia 28 skoro dzień, bo o samej 3 godzinie, stosując się do rady Chateaubrianda wyszedłem w towarzystwie zaufanego przewodnika przez bramę puszczy i udałem się na górę Syon. Zwidziłem dóm Kaifasza, groby Dawida i Saula, salę ostatniéj wieczerzy pańskiéj i groby Bethsaben; poszedłem aż na górę zdradzieckiéj rady, ztamtąd do źródeł Siloe, gdzie Chrystus ciemnych uleczył, do studni Maryi, gdzie ich umył, daléj do studni trędowatych, na miejsce skazania proroka Izajasza, wreszcie na dolinę Jozafata. Przeglądnąłem wszystkie groby, łaziłem po wszystkich jaskiniach, widziałem spustoszone groby królów Judei, jakoteż grób Absalona i Jozafata. Jakże wzniosłe myśli przenikały moję duszę w tych miejscach! Przewodnik mój pokazał mi niedawny grób pewnego angielskiego lorda, który gdy stanął na dolinie Jozafata, zapytał: »Co to za miejsce?« — a gdy mu odpowiedziano, iż się znajduje na placu przyszłego zmartwychwstania, rzekł ozięble: »Jakto? Miałżebym po mojéj śmierci raz jeszcze odbywać tę utrudzającą podróż? — Nie, wolę tu zaraz umrzéć!« To rzekłszy dobył pistolet i zastrzelił się. — Wzdłuż rzéki Cedron szedłem aż do biblijnych łuków, a dopiéro późnym wieczorem, niebrawszy żadnego przez cały dzień do siebie pokarmu, wróciłem do naszego hospicyjum. — Dnia następnego zebraliśmy się wszyscy, równie wcześnie jak wczoraj, przed grobem świętym, dokąd nas zawsze jeszcze nie wpuszczano, i udaliśmy się ulicą, którą Chrystus krzyż dźwigał. Ciągnie się ona od góry Kalwaryi na dół, aż do bramy Salomona, gdzie mieszkanie Piłata stoi. Wszystkie stacyje téj drogi są jeszcze dokładnie oznaczone. Podsienie, z którego Piłat wskazał ludowi: »*Ecce homo*« opiéra się wszelkim burzom czasu i wieku. Niezmierny plac skalisty okazuje ślady świątyni Salomona, na którego miejscu wznosi się przepyszny ale chrześcijanom niedostępny meczet. Obok bramy Salomona znajduje się urządzona przez niego *piscina probatica;* niéma żadnéj w tém wątpliwości; żaden bowiem rząd nie myślał późniéj o wykonaniu tak olbrzymiego dzieła. Ztamtąd przez górę Moria nadół, dostaliśmy się do groty matki boskiéj i jéj grobu, gdzie osobliwszym trafem i Turcy także swe oratoryjum mają; w pobliżu téj groty znajduje się druga, w któréj Chrystus Pan krwią się pocił i modlił: »Ojcze, odwróć odemnie ten kielich goryczy;« daléj miejsce, gdzie jego uczniowie spali, a wreszcie gdzie Zbawiciel przez Judasza zdradzonym został. U stóp góry oliwnéj, tuż koło wyżéj wzmiankowanego miejsca jest ogród Getzemani, gdzie Chrystus przed swoją śmiercią na krzyżu ostatnią modlitwę zmówił, i zkąd go Żydzi na plac stracenia powlekli. Ośm starowiecznych podmurowanych drzew oliwnych, z których sobie z największém niebezpieczeństwem życia kilka gałązek uciąłem, stoi jeszcze dotąd w całości mimo wszelkich spustoszeń tylu czasów. Wszystkie dokumenta zatwierdzają iż te drzewa jeszcze za dni Chrystusa tam stały. Jak bowiem wiadomo, mogą drzewa oliwne kilka tysięcy lat istniéć, a na wyspie Koos znajdują się niektóre jeszcze z czasów Pytagoresa. — Na pewnym płaskim ustępie góry, w jéj średniéj wysokości, przepowiedział Chrystus zburzenie Jerozolimy; na inném miejscu rozbił cesarz Tytus swój namiot i dowodził oblężeniem; niedaleko ztamtąd widać szczątki kaplicy, w któréj Chrystus *Ojcznasz* złożył i apostołów uczył. Na szczycie góry oliwnéj pokazują miejsce, z którego Chrystus Pan po swojém zmartwychwstaniu do nieba wstąpił. Zostały się na skale jeszcze wyciśnięte ślady stóp jego. Święta Helena, matka wielkiego cesarza Konstantyna, zbudowała na téj skale kościoł, który teraz w meczet jest zamieniony. Z wieży tego niegdyś kościoła można miéć cudnie piękny widok. Cała Palestyna, to jest: błogosławione niegdyś krainy królów żydowskich, włości Dawida i Salomona — odsłaniają się oku.... Możesz wyliczyć wszystkie góry, doliny, parowy, które w piśmie świę-

tém są wymienione; klasztory, kościoły, meczety, łąki, niwy, skały i stepy są w powabnéj rozmaitości po całéj okolicy rozrzucone; zdaleka widać ruiny Faryzeuszów, rzékę Jordan, ponure martwe morze, góry arabskie i dzikie obszary arabskiéj pustyni, podczas gdy dolina Jozafata, grób święty, żydowskie, arabskie, chrześcijańskie i tureckie pomniki w pobliżu wzrok zdumionego pielgrzyma ku sobie nęcą. Wszechmocność Boga a znikomość rzeczy ludzkich odbijają tutaj najdobitniéj od siebie. Cale dzieje ludzkości, jéj ułomność, zmienność ziemskich kolei, są tu uderzającémi rysami wypisane. Osobliwie na szczycie oliwnéj góry przejmuje każdego jakieś dziwne, przerażające wprawdzie ale przecież błogie uczucie. Tłumem cisną się myśli i wzruszenia około słabego serca, aż nakoniec i wszelkie uczucie stygnie, gdyż masa tych wrażeń, wspomnień, życzeń i nadziej, staje się wreszcie zbyt wielką, aby jakiekolwiek opisanie odpowiedzieć jéj mogło. Jakoż w istocie jest ten szczyt oliwnéj góry najpiękniejszém miejscem do wniebowstąpienia; dusza czuje się tu być wzniesioną ku Bogu i wiecznemu zbawieniu! W samo południe, przy 36 stopniach gorąca podług Reaumura w cieniu, znużeni upałem, wróciliśmy do naszego hospicyjum. Dnia 29 pozwolono nam zwidzić grób święty i to o 1 godzinie po południu. Trudno jest dać jasne wyobrażenie o tém tak świętém miejscu; gdyż kościoł w którym się grób naszego Zbawiciela znajduje, różni się we wszystkiém od wszelkich innych kościołów, i może się raczéj świątynią niżli kościołem nazwać. Wszystkie bowiem sekty chrześcijańskie mają zarówny udział w téj świątyni; tak katolicy, jak syzmatycy, Ormianie, Koptowie, Melchici, Abyssyńczykowie i Georgijanie odprawiają tam swe nabożeństwo. Pobożni chrześcijanie wszelakich wyznań połączyli się w starożytności, aby wszystkie miejsca, gdzie ofiara odkupienia spełnioną została jakoto: górę kalwaryjską (Golgatha), grób, grotę znalezienia krzyża świętego, ukoronowanie, więzienie — opasać jednym murem, pokryć je, a po dokonaniu tego, lokalności między siebie porozdzielać. Dlatego wszyscy tu wraz celebrują. Cóż za dziwna wrzawa! Niektórzy mruczą, niektórzy ryczą, wielu śpiewają, wszyscy modlą się głośno, a pomiędzy tymi słychać rozmaite dzikie brzmienia barbarzyńskich języków! Cała budowa jest na sposób twierdzy przeciw napadom dzikich hord obwarowana, i niema przeto okien, tylko wązkie luki; ztąd zawsze tajemniczy mrok tu panuje i nieustannie mokre i wilgotne powietrze; kształt też nieregularny, gdyż niektóre miejsca, jak naprzykład góra kalwaryjska, są wysokie, inne zaś znajdują się pod ziemią: niektóre sekty mają odrębne, ciemne kryjówki, w których na jakiś czas zupełnie innym z oczu znikają; niektórzy nabożni siedzą ustawicznie kuczkiem w ciemnych jaskiniach. Chociaż wszędzie niezliczone mnóstwo porozwieszanych lecz przyćmionych lamp się znajduje, trzeba przecież chodzić wszędzie po téj labiryntowéj świątyni z zapalonémi świécami w ręku. Rozmaite xiezkie ornaty, ozdoby, obrzędy, dziwne czasami postacie kapłanów, ich różna a niekiedy jak u Abyssyńczyków, nieco w miedzianą barwę wpadająca cera twarzy, ich języki i ceremonije nabożeństwa, zagłuszają obcego i mącą mu zmysły; zda się nam żeśmy we śnie, i możnaby prawie celu swéj pielgrzymki zapomnieć, gdyby święty płomień wiary w sercu nie tlał; czujemy się bowiem tak bliscy Boga, że jakieś niepojęte szczęście napełnia niebiańską roskoszą nasze piersi. Opisane tak miejsce nazywa się świątynią, czyli grobem świętym w obszerniejszém znaczeniu tego słowa; w niémto zostaliśmy i my także zamknięci. W pośrodku téj świątyni wznosi się z ziemi prostokątna skała, tworząca jedną całość z skalistym gruntem na którym stoi; trzystopowy otwór prowadzi do wnętrza téj skały, to jest do małéj, dłutem wyżłobionéj komórki, mającéj jeden kwadratowy sążeń rozległości, w któréj leży trumna naszego Zbawiciela. I ta trumna składa także jedne całość z skalistym spodem komórki i została przeto aż dotąd na miejscu nienszkodzoną. — Ponad tą trumną bywa dla każdéj sekty wystawiany ołtarz, i msza święta odprawiana. Tę skałę przyodziali chrześcijanie zewnątrz kosztownemi marmurowemi płytami i pokryli ją kopułą. To więc jest właściwie świątynia w świątyni, czyli grób święty w ścisłém tego słowa znaczeniu. Dopiéro około tego grobu wzniesiono zabudowanie z słupami i pokryto je wysoką kopułą, do któregoto okręgu przyłączyły się późniéj zewnątrz mnogie inne miejsca do nabożeństwa. — Zaczęliśmy od zwidzenia wszystkich tajemnic. Około 5 godziny wieczorem rozpoczęła się katolicka processyja. Wyszła ona od kaplicy, gdzie się Chrystus po zmartwychwstaniu Maryi Magdalenie objawił, ku kaplicy wyroku sędziów, ku owéj biczowania, wyszydzenia, ku miejscu rzucania kostek o suknie, ku więzieniu, na Golgatę ku placu ukrzyżowania, ku miejscu wzniesienia krzyża, daléj do kaplicy znalezienia krzyża świętego, ztamtąd do miejsca nabalsamowania, a wreszcie do świętéj trumny. To nabożeństwo trwało aż do późnego wieczora. — O wpół do dwunastéj godziny w nocy zaczęły się jutrz-

nie. — O 1 godzinie przystąpiliśmy do świętych sakramentów, o 3 godzinie zrana odprawił O. Alexander mszę świętą na górze Kalwaryi powyżéj wzniesienia krzyża i udzielił nam sakramentu komunii. — O 4 godzinie wysłuchaliśmy mszy świętéj przy przenajświętszéj trumnie. O 5. godzinie wypuścili nas Turcy z grobu świętego, a to zaprawdę jedynie, żeśmy surowe mieli firmany. Poczém zaczekaliśmy na konie, aby się udać konno do Betlejem, do martwego morza, pieczar proroków, i do Jordanu. Czas nagli; nasz urlop kończy się niezadługo.

Skazani na śmierć.

W całéj historyi angielskiéj niéma może słabszego i przewrotniejszego charakteru jak był charakter Jakóba I. niegodnego następcy królowéj Elżbiéty, a przecież zawiéra jego panowanie pod względem wymiaru sprawiedliwości, zbrodni stanu i tychże ukarania, najciekawsze szczegóły. Syn Maryi Stuart nie mógł patrzyć bez drżenia na miecz nagi, nigdy nie dobył oręża przeciw nieprzyjaciołom Anglii, ale topor katowski nie przejmował go taka zgroza, i niebyło zapewne króla, któryby mu tyle i tak szlachetnych ofiar poświęcił. Historyja jego panowania jest prawie nieprzerwaném pasmem spisków, wyroków śmierci i traceń.

Nie podlega żadnéj wątpliwości, iż Elżbieta pod koniec swojego panowania, wiele na swojéj wziętości utraciła i że się jéj więcéj obawiano niż ją lubiono. Chociaż jéj obchód pogrzebowy odbył się z większą przyzwoitością niż ów Ludwika XIV, było jednakże wielu takich, którzy przy jéj śmierci wołali podobnie jak przy śmierci tego wielkiego króla: »Ach — przecież raz!«

Jéj następca objął koronę śród wielkich nadziej ludu; jakoż tak być musiało, aby poszło w niepamięć, że był książęciem szkockim.

Trzy religijne stronnictwa istniały natenczas w Anglii. 1) Konformiści, ogół narodu, wyznawcy prawnéj religii kraju, gdzie jednak trudno do oznaczenia, jaka właściwie religija panowała, gdyż religija królowéj Elżbiéty różniła się właśnie tyle od religii Edwarda IV, co ta od religii króla Henryka VIII. 2) Katolicy. 3) Purytanie, którychby także ultraprotestantami nazwać można. Ci powróciwszy z wygnania, na jakie ich prześladowania Maryi Tudor skazały, przynieśli z Niemiec, Szwajcaryi i Hollandyi naukę Kalwina z sobą, zaprzeczali duchowe zwierzchnictwo króla, a każdy biskup lub arcybiskup był u nich uosobionym antychrystem. Henryk IV wyrzekł: iż jedna msza warta przecież tyle co królestwo, konformiści przeciwnie sądzili, iż jakiekolwiek zasady zostały wpojone Jakóbowi I w jego młodości, onby je przecie dla utrzymania korony swojéj poświęcił. Katolicy zaś przypominali sobie że to był syn szkockiéj królowéj Maryi Stuart. Purytanie wreszcie mniemali niepodobieństwem, aby wychowaniec gorliwego Buchanana był czémeś inném jak tylko surowym kalwinistą.

Jedni tylko konformiści nie zawiedli się w swoich nadziejach; ledwie Jakób I osiadł na tronie, okazał się natychmiast zaciętym anglikanem, i niezadowolony samą tylko podporą berła, jakiéj użyczał prawnéj religii, wspiérał ją jeszcze niebezpieczniejszą bronią pióra; idąc bowiem za przykładem cesarzów byzantyńskich, jak mało dbał o sławę wielkiego rządzcy, tak znowu podchlebiając sobie, miał się za głębokiego teologa, usiłował narzucić szkockiemu kościołowi nienawistne formy episkopatu, a chociaż poczynił był katolikom najpiękniejsze przyrzeczenia łagodności i tolerancyi, nie tylko że nic zaradzał dolegliwościom, na jakie byli nieustannie wystawieni, lecz owszem okazał stałą wolę powiększenia takowych.

Zawiązało się niebezpieczne sprzysiężenie, którego katastrofę dla tego tu przytoczymy, ponieważ daje wyobrażenie o charakterze króla Jakóba. Byłto spisek kilku wielkich panów, zamierzających pochwycić króla, jak się to niegdyś z jego matką stało, aby go w ten sposób zmusić do obrania innego ministeryjum. Po zawiadomieniu króla o spisku, wtrącono 7 osób do więzienia i oskarżono o zbrodnię stanu; z tych, dwu jezuitom i jednemu mniéj znacznemu szlachcicowi rozpruto po zwyczaju wnętrzności; zostało jeszcze cztérech znakomitych mężów: Markham, Grey, Cobham i sir Walter Raleigh, najroztropniejsza głowa jaką Anglija kiedykolwiek szczycić się mogła, prócz jednego Newtona.

Upłynęło ośm dni od wykrycia spisku, a zewsząd dochodziły króla prośby o ich ułaskawienie, którego sobie tymbardziéj życzono, iż była jeszcze wątpliwość, czy się istotnie téj zbrodni dopuścili, gdy różne polityczne przyczyny nie pozwalały przedłożyć trybunałowi niektórych dyplomacyjnych dokumentów, któreby przeciw nim świadczyć mogły. Ale król Jakób, będąc sam o ich przewinie przekonanym, chciał też i innych przekonać, i uczynił to w następujący sposób. Nic odkrywszy nikomu swego zamysłu, podpisał publicznie, we środę, dnia 7 grudnia 1606 rozkaz stracenia Markhama, Greya i Cobhama. Dnia następnego wyprawił do

szeryfa posła imieniem Gibb, który był właśnie ze Szkocyi przybył i którego przeto nikt nie znał. W piątek wyprowadzono Markhama na rusztowanie. Uskarżał się ten nieszczęśliwy iż go próżnémi nadziejami ułaskawienia łudzono; ale chociaż tak okrutnym dotknięty losem nie utracił odwagi, i odrzucił serwetę która mu podano aby sobie twarz zakrył, mówiąc, iż jeszcze ma dosyć siły by śmiało śmierci w oczy zajrzał. Podczas gdy się rozbiérał, i pod topor iść przygotowywał, wziął Gibb szeryfa na stronę i szepnął mu coś do ucha. Poczém szeryf przystąpił do Markhama i rzekł mu: iż może jeszcze dostatecznie na śmierć przygotowanym nie jest, i że mu jeszcze dwie godziny do modlitwy pozostawiono.

Zaledwie Markham do więzienia powrócił, już przyprowadzono lorda Grey, który poprzedzony od licznego orszaku szlachty, postępował wsparty na ręku swoich najdroższych przyjacioł, otaczających go po jednéj i drugiéj stronie. Zmówił silnym głosem ostatnie modlitwy, miał piękną mowę do ludu, i przez pół godziny błagał najwyższego o dobro króla i królewskiéj rodziny. Gdy już zamilkł, zbliżył się szeryf do niego i oznajmił mu, że musi zejść z szafotu, gdyż popełniono pomyłkę; podług wyroku bowiem musi Cobham przed nim umiérać. Odprowadzono zatém Greya, a teraz wystąpił Cobham. Podobnie jak tamci, patrzył i on bez trwogi na narzędzia śmierci, wyspowiadał się ze swojéj zbrodni i odmówił modlitwy. Ale w téj chwili gdy już miał kłaść głowę pod topor, wyszli Markham i Grey dwoma przeciwnemi wschodami na rusztowanie. Ujrzawszy się ci trzéj mężowie — z których każdy miał obu drugich już za straconych — teraz oko w oko na tak ciasnéj przestrzeni, nie mogli przyjść do siebie z zadziwienia. Zgromadzona publiczność była niemniéj zdziwiona i czekała niespokojnie jaki temu będzie koniec, gdy szeryf oznajmił, iż król w swojéj spaniałomyślności darował życie tym trzem skazanym, jakotéż i Walterowi Raleigh, który miał być następnego poniedziałku straconym. W taki sposób ułaskawiał ten nowy Ludwik XI, jeźli kiedy chciał ułaskawić. Jakób miał się za najrozsądniejszego króla, ponieważ przez ten okrutny środek zmusił każdego z oskarżonych nietylko do wyznania swéj zbrodni, ale téż i udziału jaki jego współobwinieni w niéj mieli. Markham został wygnany na całe życie z kraju, Cobham umarł w nędzy, Grey skończył w Towrze, pędząc tam jedynasty rok uwięzienia; najnieszczęśliwszego i najrzadszego losu doznał Walter Raleigh.

Po kolei żołnierz, poseł i żeglarz, zbogacił był swoję ojczyznę nabyciem ważnéj kolonii Wirginii, i ocalił ją zniszczeniem niezwyciężonéj armady. Siedząc trzynaście lat w więzieniu Tower, przykładał się tamże do chemii, historyi naturalnéj, chronologii, poezyi, i napisał swe nieśmiertelne dzieło: Historyję ziemi. Odbył on dawniéj podróż do Gujany w celu robienia tam nowych odkryć i wystawił w swém dziele ten kraj jako nieprzebraną kopalnię złota. Niemogąc wzruszyć litości króla Jakóba, zamierzył podniecić jego chciwość. Bez zupełnego ułaskawienia kazał go król wypuścić tymczasowo na wolność, aby przedsięwziął powtórną podróż, któréj nieobliczonym zyskiem miał się z nim razem podzielić. Nieuwolniony tedy od kary śmierci, na którą już od trzynastu lat był skazany, stanął Raleigh znowu na czele floty, złożonéj z czternastu okrętów. Lecz wyprawa nie powiodła się; sir Walter został po powrocie nanowo uwięzionym a dnia 29 października 1618 r. na mocy od lat już szesnastu wydanego wyroku, śmiercią skarany.

Nigdy jeszcze nie umiérał człowiek w podobny sposób jak on. Będąc znowu w więzieniu, pocieszał sam przyjacioł. »I czémże w końcu jest ten świat cały?« mówił do nich. »Niczém, jak tylko wielkiém więzieniem, gdzie śmierć sobie ofiary wybiéra.« Żona jego dziękowała niebu, że król jéj pozwolił rozrządzać ciałem męża. On jéj odpowiedział z uśmiéchem: »Słuszna zaiste, moja kochana Elżbiéto, abyś po mojéj śmierci mną rozrządzała, bo póki żyłem, nie działo się to zawsze.«

Gdy około północy żona wyszła z więzienia, on tego czasu na zabawkę użył i zaczął wiérsze na swoje bliską śmierć pisać. Kapłan z Westminsteru który go przyszedł pocieszać, postrzegł z zadziwieniem, iż był sam więcéj niż jego więzień wzruszonym, i że, jak sam wyznawał, mniéj się na teologii i religijnéj filozofii rozumiał niż Walter Raleigh. Na kilka minut przed śmiercią wypalił fajkę swego ulubionego wirgińskiego tytoniu, który sprowadził był do Anglii. Podano mu śklankę kanaryjskiego wina i zapytano jak mu smakuje. »Wybornie!« odpowiedział. »Szkoda tylko że pijąc tak dobre wino mam tak mało czasu do zbycia.«

O dziewiątéj godzinie zrana został Walter Raleigh zaprowadzony piechotą przez szeryfa na stary plac Westminsteru, gdzie go rusztowanie oczekiwało. Był jak zwykle spokojny, bardzo starannie ubrany, wyglądał jak pan wielki, który się w daleką podróż wybiéra. Po drodze spostrzegł śród tłumu ludzi sir Hugha Breston, którego wczoraj na swoję śmierć był

zaprosił, i dla którego umyślnym do szeryfa pisanym listem o krzesło na szafocie upraszał. Tymczasem list ten nie doszedł, a sir Hugh Breston szamotał się nadaremnie ze wszystkich swoich sił, chcąc się naprzód dostać. Gdy daléj postępował, przecisnął się jakiś starzec tak blisko do skazanego, że się prawie go dotykał. »Czegoż chcesz odemnie?« zapytał sir Raleigh. — »Nic innego jak tylko widzieć pana i pomodlić się zań do Boga.« — »Dziękuję ci starcze; żal mi, iż ci nic dać nie mogę, jak tylko wdzięczne uznanie twéj dobréj chęci.« Potém postrzegłszy iż tenże staruszek był łysy, rzekł mu: »Na ci tę axamitną czapkę, ona ci się teraz więcéj niżli mnie przyda.«

Wstąpiwszy na rusztowanie skłonił się z uprzejmą dostojnością lordom, rycerzom i wszystkim obecnym panom. Sługa szeryfa nakazał milczenie a sir Walter zaczął mówić:

»Mylordowie i mościpanowie, — proszę wpanów o pobłażanie, jest to trzeci dzień mojéj febry. Gdybym więc miał jaką słabość okazać, proszę to przypisać mojéj chorobie, jest to bowiem godzina, w któréj mię zwykle nagaba« Wkońcu spostrzegłszy lorda Arundel, lorda Doncaster i niektórych innych przy odległejszém oknie, wyrzekł: »Dziękuję Bogu że mi w swojéj nieprzebranéj łasce dozwala umiérać w tak zacném zgromadzeniu, a nie w lochach więzienia. Będę się starał mówić głośno, życzę sobie bowiem, abyście mię wpanowie słyszeli.«

»Zaczekaj wpan!« odpowiedział lord Arundel. »Zejdziem do pana na rusztowanie.«

Co też w istocie uczynili. Sir Walter podał każdemu rękę aby mógł wyleźć na rusztowanie, i usadowił ich podług godności i wieku, jak gdyby w jakim salonie honory czynił; potém miał mowę, którą ułożył na piśmie, a która nie mniéj jak trzy kwadransy trwała. Po jéj skończeniu pożegnał wszystkich lordów i odprowadził ich mówiąc:

»Żal mi, że wpanów tak prędko opuścić muszę, lecz idę w daleką drogę.« Poczém prosił kata, by mu pokazał topór, a gdy ten się ociągał, powtórzył Raleigh: »Pokaż-no, proszę cię bardzo, czyż myślisz że ja się boję?« Wziął topor silną ręką, spróbował ostrze i rzekł śmiejąc się do szeryfa: »Jestto gwałtowne lekarstwo, lecz wszystkie choroby leczy.« To rzekłszy ukląkł i modlił się; gdy powstał i zaczął się rozbiérać, rzucił mu się kat do nóg i prosił przebaczenia. Sir Walter uścisnął go i prosił go aby na dany przez siebie znak uderzył jak tylko może najmocniéj. Gdy już miał głowę na klocu położyć, radził mu kat aby raczéj na drugą stronę głowę obrócił. »Ach mniejsza oto,« odparł Raleigh, »którędy obrócę głowę, aby tylko serce na swojém miejscu pozostało.« Zmówił jeszcze krótką modlitwę i dał znak, a gdy kat nie uderzył, odezwał się skazany: »Tnijże mój kochany, tnij śmiało!« Dopiéro przy drugiém cięciu spadła głowa, lecz już po piérwszém ani drgnęło ciało.

Tak umarł w siedmdziesiątym roku życia sir Walter Raleigh, wielki admirał Anglii, jenerał-lejtnant lądowéj i morskiéj siły, namiestnik wyspy Jersey, kapitan gwardyi królowéj Elżbiéty, w imieniu któréj posłował prawie we wszystkich stolicach Europy — tak umarł mąż który był zarówno znakomitym mowcą, teologiem, chemikiem, geografem, historykiem i poetą. Jest to ten sam sir Raleigh, który nam znany jest z Waltera Skotta romansów, gdzie go widzimy młodym, ubogim dworzaninem, nie posiadającym nic na świecie prócz swojéj szpady i zielonego axamitnego płaszcza, który rozściela przed królową Elżbietą, aby swych dziewiczych stóp nie skalała.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł nr. 41 i obejmuje: 1) Alexandra hrabi Cetnera myśli o założeniu przez akcyje kolei żelaznej w Galicyi. (Ciąg dalszy.) 2) Pewny i niezawodny sposób leczenia i wykorzenienia epidemicznéj zarazy kulawką u owiec zwanéj, przez p. Ignacego Lipskiego obywatela poznańskiego wynaleziony. 3) Jak leczyć namokrzanie krwią bydła rogatego. 4) Literatura gospodarska i przemysłowa. 5) Raporta handlowe: O targu na woły we Lwowie od 30 września do 7 października. O cenach produktów we Lwowie, w Samborskiém, Kołomyjskiém i z Odessy z 25 września r. b.

Dziennika mód paryskich, pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł nr. 21 i zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Uśmiéch szyderczy, obraz fantastyczny przez Józefa Dzierzkowskiego. (Ciąg dalszy.) 2) Pod ziemię! wiersz przez Kornela U...... 3) Ustęp z wizyty nieostatniej, przez Malwinę. 4) Słów niektórych kilkaset, przez Leszka Dunina Borkowskiego. 5) Nowości literackie. 6) Teatr.

Z Warszawy: *Przeglądu naukowego* nr. 24 zawiéra: O pieśniach ludu polskiego, przez Aleks. Niewiarowskiego. — Pieśni ludu. — J. I. Kraszewski i ostatnie pisma jego, przez Hip. Skimborowicza. — Nowości.

Pan Dr. F. Miklowich, dawniéj zastępujący miejsce profesora filozofii w Gracu, na teraz podręczny przy c. k. księgozbiorze w Wiédniu, został w miejsce niedawno zgasłego pana Kopitara, obrany cenzorem słowiańskiéj i greckiéj literatury w Wiédniu. Ten młody uczony, któren prawie wszystkie europejskie języki i wszystkie sławiańskie narzecza doskonale posiada, i prócz tego w Samskryckiego języka rozumieniu jest biegły, jest autorem: Recencyi, znajdującéj się w 55. tomie Wiédeńskich Roczników literatury, od Boppsa napisanéj porównawczéj Gramatyki szczególniéj co się tyczy sła-

wiańskich języków; a teraz jest zajęty ważném dziełem co do roztrząsania języka: »*Radices linguae slovanicae veteris dialecti*,« w którém on w pierwotnéj postaci przedstawić stara się: korzenie, staro-sławiańskiego kościelnego języka używanego w greckim obrządku; — z porównaniem tegoż z żyjącemi sławiańskiemi narzeczami. A...

Kosztowna książka. Rząd francuzki zlecił obecnie wydanie swoim kosztem wielkiego dzieła, którego hrabia August Bastard się podjął. Dzieło to ma zawierać w jak najwierniejszych kopijach wszystkie malowidła i ozdoby rzadkich rękopismów, które po różnych biblijotekach są rozrzucone. Całe dzieło będzie się składać z trzech wielkich oddziałów, z których piérwszy będzie obejmował rękopisma francuzkie, drugi zaś i trzeci rękopisma biblijotek zagranicznych. Każdy z tych trzech oddziałów dzieli się znowu na trzy sekcyje czyli trzy tomy, które prenumerantom w pojedyńczych zeszytach (17 na jeden tom) udzielane będą. Jeden z 7 tablic składający się zeszyt kosztuje 1800 franków, każda tablica po 250 franków. Format tego dzieła jest największe folio, papier, tak zwany, jezusowy. Dotąd wyszło 17 pierwszych zeszytów, składających tom piérwszy, w cenie 30.600 franków! Podług tego kosztowałby cały francuzki oddział 91.800 franków, a ponieważ wnosić wypada iż oba, zagraniczne dzieła obejmujące oddziały podobnąż będą miały objętość, — przeto wynosiłaby cena jednego egzemplarza tegoż dzieła sumę 275.400 franków — która suma chyba królom i książętom, i kilku szczególnie hojnie wyposażonym biblijotekom 7 albo 8 wielkich europejskich państw nabycie tak kosztownego dzieła dozwala. Nie będzie téż więcéj jak 100 egzemplarzów wytłoczonych; a z tych zachowuje sobie rząd francuzki do swego rozporządzenia 60, licząc już w to 1 egzemplarz wydawcy i 4 egzemplarze, których złożenie prawem jest nakazane. Te 60 egzemplarzów tworzą prenumeracyjny fundusz 1.839.000 franków na piérwszą część piérwszego oddziału, co na całe dzieło, gdyby takowe ukończone zostało, czyni fundusz 16.000.960 franków!! Wątpimy wszakże aby użyteczność dzieła ogromowi jego kosztów odpowiadała. — Na każdy wypadek mogłaby ta suma daleko pomyślniej na inne użyteczniejsze cele sztuk i umiejętności być obróconą.

Wojna. Angielski dziennik »*Spectator*« podaje następujący okropny obraz wojny, owej poruszającej sprężyny losów ludzkich: »Bitwy nikt widzieć nie może. Prosty żołniérz strzela otoczony kłębami dymu lub idzie naprzód w masie, która mu wszelkie przedmioty zasłania. Oficer jest zanadto gorliwie wypełnieniem rozkazów zajęty, aby się mógł troszczyć oto, co inni robią. Dowódzca nie może być wszędzie obecnym i obejmować wzrokiem każdy krzak, każde koryto rzéki lub każdy wąwoz gdzie jego rozkazy wykonane bywają. Dowiaduje się z samych doniesień jak rzeczy idą. I dobrze jest, że się tym sposobem dzieje, gdyż bitwa należy do rzeczy, które człowiek robi, nie mając ochoty bliżéj się im przypatrywać. Na nieprzejrzanych przestrzeniach, za każdym płotem, w każdym jarze, na otwartém polu i po chaszczach, mordują się wzajemnie tysiące ludzi! Człowiecza postać, na podobieństwo Boga stworzona, bywa tam w najrozliczniejszy sposób i śród najstraszniejszych męczarni, kaléczona, rozdziérana, niszczona. Rannych rzucają na wozy i uprowadzają w tył pobojowiska, a każde potrącenie o kamień, o pień drzewa zadaje im najokropniejsze boleści; czasem też depcą ich kopyta uciekającéj lub ścigającéj jazdy, obojętnej na jęki i wykrzyki rozpaczy, podczas gdy gorączka, pragnienie i zadane rany trawią ich najboleśniéj! Wnet porywa pragnienie i zdrowego jeszcze żołnierza, który z poczerwieniałémi oczyma, z bełkocącym językiem, pełni swoje rzemiosło! Dziko zapamiętały, pragnąc krwi i rozboju, morduje wszystko około siebie bez najmniejszego uczucia, chociaż go roztrzaskany mózg najmilszego towarzysza obryzgał!«

Dóm Ninony de Lenclos. W owej dzielnicy Paryża, która pod nazwą *Marais* była za czasów Ludwika XIV mieszkaniem najwyższéj szlachty, a teraz jest siedliskiem zacnych mieszczan, — wznosi się ten pamiętny dóm, nieuszkodzony od czasu, będący teraz własnością pewnego miłośnika umnictwa. Więcéj niż sto lat upłynęło już nad grobem miłéj grzesznicy, która przeszło 60 lat dóm ten zamieszkiwała, i tu też w 90 roku życia umarła. Wszystko łagodzący czas zarzucił lekką zasłonę na jéj błędy a chrześcijańska miłość przebaczyła, czego uniewinnić nie mogła. Ninon de Lenclos była nadzwyczajną kobietą; płochość jéj, była powszechną wadą najznakomitszych kobiet owego wieku; zaś cnoty jéj, były wyłączną jéj własnością. Wspaniały umysł, zachwycające talenta, bezprzykładna rzetelność, mieszkały w niéj w najśliczniejszém ciele. Umiarkowanie, prawda, porządek i oszczędność, moralna siła i królewskiemi nawet obietnicami niezachwiana bezinteresowność, pozwalały jéj przy bardzo ograniczonych zasobach majątkowych, zachować zupełną niepodległość. Jéj ojciec, dawny, dzielny wojskowy, odumarł ją sierotą, zostawiając jéj 12,000 franków rocznego dochodu przy największym blasku piękności i młodocianego wieku. Kupiła sobie ten dóm, który wkrótce stał się miejscem zebrania najznakomitszych i najświatlejszych mężów Francyi. Przez wzorowy swój zarząd domu była nietylko wstanie przyjmować u swego stołu piérwsze osoby państwa, uczonych i artystów, lecz iść oraz za popędem swojego spaniałego serca i wspierać nierozważnych przyjaciół i niezasłużone ubóstwo. Dóm Ninony został zupełnie zachowany; jest on mały ale wygodny i bardzo pięknéj budowy. Najpiérwsi artyści owych czasów, Mignard i Lebrun, ozdabiali te pokoje z widocznem zamiłowaniem swémi malowidłami. Jestto dziwnie zajmującą zabawą, przechadzać się po pokojach, w których niegdyś Corneille, Molière, Scarron, wielki Condé, marszałkowie Vendôme, Villeroi, Villars i tylu innych bawiło. Na drugiem piętrze, w rzędzie czterech pokojów, wychodzących na ogród, znajdują się najdroższe wspomnienia. Starodawne podanie oznacza w jednym gabinecie miejsce, gdzie Molière swoje najpiękniejsze dzieła Ninonie czytał, równie jak to miejsce w ogrodzie, gdzie nieszczęśliwy kawaler Villiers szpadą się przebił, dowiedziawszy się iż ta, która była przedmiotem jego najzapamiętalszéj namiętności, była jego matką. W owym pokoju przyjmowała Ninona przy toalecie swoich szlachetnych kochanków, każąc sobie zawijać włosy ich przyrzeczeniami małżeństwa, a jednego razu darowanym sobie rewersem na 4000 luidorów, mówiąc do tego, który jéj dar ten uczynił: »Patrz wpan jaką wartość przywiązuje do darów młodego rozrzutnika i na jakiebyś się niebezpieczeństwo naraził, gdybyś miał do czynienia z kobiétą, którąby umiała korzystać z twojéj nieroztropności.« — Tu — oddała swojemu przyjacielowi Gourville połowę jego majątku, którą jéj był powierzył gdy się udawał na wygnanie, — podczas gdy wielki jałmużnik Francyi drugą połowę mu zaparł. Po takiem doświadczeniu

nie miał już Gourville śmiałości zgłosić się o pieniądze u Ninony. Lecz ona napisała do niego: »Mam sobie wiele do wyrzucenia. W czasie wpana niebytności zdarzyło mi się nieszczęście, które wpan przebaczyć musisz.« — Przeczytawszy dotąd, sądził Gourville że tu mowa o powierzonych jéj sumach; lecz daléj czytał: »Utraciłam przywiązanie do pana — ale nie utraciłam pamięci; przyjdź pan więc do mnie, odbierz swoje 20.000 talarów i żyjmy odtąd w przyjaźni.« W tym samym pokoju przyjmowała ona królowę szwecką Krystynę, daremne oświadczenia Richelieugo, młodych Fontenella i Voltaira, którzy przychodzili oglądać to cudo swojego wieku. Tutaj skończyła ona swoję pierwszą jakotéż swoję drugą, jeszcze szlachetniejszą epokę życia.

Nowy sposób na ugaszenie pragnienia. Kapitan okrętowy Kennedy wspomina w opisie swojéj podróży następujący wypadek. Gdy na okręcie, którym podróż odbywał, wody zabrakło, umoczył suknie w morze i wdział je zaraz mokre na siebie. Długo trwało, — opowiada kapitan, — zanimem moich ludzi nakłonił, aby to samo uczynili. Nareszcie przystali na to, i doznawaliśmy wszyscy tego samego skutku, jak gdybyśmy się byli miernie wody napili. Temu zaradczemu środkowi, do którego pierwszą myśl nastręczyło mi dzieło doktora Lind, winien jestem życie moje i sześciu innych dzielnych żeglarzy, którzy bez tego środka byliby niezawodnie poginęli. Odtąd maczaliśmy nasze suknie dwa razy na dzień w wodę i wdziéwali je na siebie z takim szczęśliwym skutkiem, iż trawiące nas pragnienie zupełnie się uspokajało, nasz suchy, spiekły język stawał się w kilka minut wilgotnym i ochłodzonym, a my czuliśmy się każdą razą tak pokrzepieni i orzeźwieni, jak gdybysmy się istotnie pokarmem posilili.

Piękna modlitwa. Gdy podróżnik Hay w pobliżu pewnéj arabskiéj wioski chciał rozbić swoje namioty, ujrzał się nagle otoczonym od dzikiej zgrai, miotającéj przekleństwa na »niewiernych.« »Jakże możecie sądzić że my nie wierzymy w Boga?« ozwał się Hay do jednego starca, po którego ubiorze poznał iż był ich kapłanem. »Posłuchaj wprzód mojéj codziennéj modlitwy, a potém sam wyrzecz swoje zdanie.« To rzekłszy zaczął mówić głośno i z uczuciem: ojczenasz. Z niemém zadziwieniem przysłuchiwali się Arabowie modlitwie chrześcijanina, aż wreszcie kapłan zawołał: »Niechaj na mnie przekleństwo Boga spadnie, jeżlibym kiedy klął tym, którzy taką wiarę wyznają; co więcéj — twoja modlitwa będzie odtąd aż do mojéj ostatecznéj godziny, moją modlitwą. Prosimy cię nazarejczyku, powtórz nam ją, abyśmy się jéj nauczyli, i zapisawszy ją złotemi literami, chowali zawsze pomiędzy sobą.«

Król Ludwik Filip i księżna Joinville. Zapewniają, że zaraz po otrzymaniu depeszy księcia Joinville o wojnie marokańskiéj, udał się król Ludwik Filip do księżny Joinville, która już pierwszych boleści połogu doznawała. »Książę Joinville,« ozwał się król do choréj, »bombardował Tanger.« — »Czy zdrów?« — »Jest zdrów, ale znajdował się w wielkiém niebezpieczeństwie. Oto jest depesza.« — Pan M. lekarz królewski zrobił króla uważnym, iż czytanie całego pisma w téj chwili jest nadto natężającém, a wszelkie wzruszenie niebezpieczném nawet być może. »Mój panie,« odpowiedział Ludwik Filip, »w mojéj rodzinie musi każda księżniczka być gotową słyszeć wszystko — każdego czasu.« — A księżna Joinville odczytała istotnie całą depeszę aż do ostatniego słowa.

Napoleon i Wellington. Dnia 7. września tego roku zaszło rzadkie spotkanie w Rouen. Spiżowa statua Wellingtona i marmurowy posąg Napoleona, — tamta w drodze do Londynu, ten, darowany przez króla miastu Ajaccio, w transporcie do Korsyki — przybyły na miejsce lądowania na dwóch różnych okrętach, lecz prawie o jednym czasie. Powstała tedy sprzeczka pomiędzy obydwoma spedytorami o pierwszeństwo. Dopiero dowódzca portu rozstrzygnął aby Napoleon najprzód był z okrętu wyładowanym, a Wellington najprzód z lądu na okręt zaniesionym. Tak więc uszło to spotkanie obudwóch współzawodników dosyć jeszcze spokojnie. Ale któż wié — mniema »*Journal de Rouen*« — czy jakie smutne skutki ztąd nie wynikną. W teraźniejszych czasach może się rząd zaprzéć łatwo kommendanta portu, który dał Napoleonowi pierwszeństwo przed Wellingtonem, a przypuszczenie Wellingtona dopiéro po Napolonie, jest właśnie »wypadkiem, któryby mógł przerwać dobre porozumienie pomiędzy obudwoma rządami.« (Słowa angielskiéj mowy z tronu.)

Wynalazek dotąd nieużyty. Pisma francuzkie opowiadają wypadek, który się za czasów Ludwika XV wydarzył, a obecnie wynalazek kapitana Warnera przypomina: Pewien jubiler, imieniem Dupré, zajmował się w Paryżu przetapianiem kryształów w celu robienia z nich fałszywych dyjamentów. Ale zamiast pożądanych kamieni otrzymał kompozycyję, któréj palna siła tak była wielką, iż masa ta nawet w wodzie gorzała i owszem jeszcze mocniéj w niéj się żarzyła. Gdy Dupré dostatecznie o swojém odkryciu się przekonał, udzielił takowego ówczesnemu ministeryjum. Będąc powołanym do Wersalu, uczynił na kanale tamtejszego parku pomyślne doświadczenia, po których wykonał późniéj w jednym z portów francuzkich równie szczęśliwe próby na większą stopę. Najśmielsi oficerowie morscy byli przejęci zgrozą na widok okropnych skutków tego morderczego narzędzia. Zaś król Ludwik XV obawiał się tak dalece zgubnych skutków, jakieby upowszechnienie się tego wynalazku sprawiło, iż wynalazcę znaczną wprawdzie pensyją i orderem świętego Michała wynagrodził, lecz oraz do zamilczenia tego wynalazku nazawsze zobowiązał. Ten postępek królewski zasługuje tembardziéj na zaszczytne uznanie, iż Francyja natenczas wojnę z Angliją toczyła.

Syn cesarza Krzysztofa na wyspie Hayti. Pewien korrespondent londyńskiego dziennika »*Sun*« opisuje nowego jenerała murzynów Guerrier w następujący sposób: »Guerrier, *duc de Christophe*, nowy jenerał murzynów na wyspie Hayti, jest niezrównany co do swojéj postaci i swojego stroju. Należy on do uboższych posiadaczy plantacyj na tej wyspie, chodzi w zgrzebnych spodniach i kurtce z tejże saméj materyi, w starym słomianym kapeluszu, i nie nosi ani pończoch ani trzewików. Ostrogi przypina do gołéj pięty. Jadąc na koniu, trzyma w ręku tak niesłychanie wielką rusznicę, że może z niéj półfuntowemi kulami strzelać; przytém jest wokoło otkany pistoletami. Jego podrzędni dowódzcy są po większéj części w ten sam sposób ubrani i odrzucają z pogardą wszelkie inne uniformy i odznaczenia wojskowe.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.